Nr. 9. (dodatkowy). Lwów dnia 31. Marca 1883. **Rok VI.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.

Nadzwyczajny dodatek teatralny

Od administracji.

Numer z dalszym ciągiem „Obrazków Caryzmu“ dołączony zostanie w części do zwykłego numeru illustrowanego, w części zaś rozesłany będzie osobno.

Przy rozpoczynającym się nowym kwartale prosimy o wyrównanie zalegającej i odnowienie bieżącej prenumeraty przesełając należytość w listach rekomendowanych, lub przekazami pocztowymi: **Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, ulica Krasickich l. 9.**

Nowe rządy teatralne.

Po dwóch latach niewesołych stosunków teatralnych, stajemy znowu w obec nowej, a raczej w obec odnowionej dyrekcji teatru lwowskiego, którego kierownictwo, jak wiadomo, dostało się napowrót w ręce p. Jana Dobrzańskiego, redaktora „Gazety Narodowej.“

Szanowni czytelnicy nasi w ogóle, a światek teatralny w szczególe, którego sympatją i bliższymi stosunkami od dłuższego czasu szczycimy się, raczą sobie przypomnieć, że gdy przed dwoma laty p. Miłaszewski obejmował dyrekcję teatru, nie należeliśmy wcale do optymistów i pisząc wówczas o dyrekcji p. M., nie oddawaliśmy się różowym nadziejom... Był później czas, że w piśmie naszem występowaliśmy w obronie dyrekcji p. M., ale obrona nasza opierała się nie na podstawie bezwzględnego popierania dyrekcji, lecz brała w obronę teatr lwowski, jako instytucję narodową, która wskutek raptownej emigracji artystów do teatru polskiego w Petersburgu, pokrzywdzoną została. Pod tym względem „Dziennik dla Wszystkich“ nie był odosobniony — tak samo zapatrywały się na tę kwestję wszystkie pisma warszawskie i niektóre krakowskie, a chociaż kierownictwo p. Miłaszewskiego sceną lwowską, pozostawiało wiele do życzenia, w gruncie rzeczy nie chodziło nikomu o p. M., lecz o scenę polską na ziemi polskiej, której krzywdzić i lekceważyć dla spekulacji jednostek, lub jednostki nie godziło się, tembardziej, że teatr polski w Petersburgu, jakieśmy utrzymywali z początku i jak się dziś w praktyce pokazało, nie może, nie jest i nie będzie nigdy niczem innem, jak tylko prywatną przemysłową spekulacją wątpliwego nawet powodzenia, co się zresztą aż nadto dotkliwie dało uczuć i przedsiębiorcy, i artystom.

Owóż, wracając się do obecnej nowej dyrekcji teatru lwowskiego, dalecy także jesteśmy od... niebieskich migdałów i jakkolwiek początkowe wzięcie się do reorganizacji, szczególniej pod względem uzupełnienia personelu, zasługuje na wszelkie uznanie, jakkolwiek ożywił się bardzo ruch i interes w sferach teatralnych, jakkolwiek przekonani jesteśmy nietylko o najlepszych, patrjotycznych chęciach p. Dobrzańskiego, ale i o jego energji i sprycie, których tylokrotnie dał dowody w życiu publicznem — co do rozwoju jednak i świetności sceny lwowskiej, w obec istotnego stanu rzeczy, łudzić się nie możemy. Wszystko to, co było dobrego, zrobione dla teatru lwowskiego, dokonał bez wątpienia ś. p. Stanisław Dobrzański, który scenę tutejszą podniósł do pierwszorzędnego stanowiska i gdyby był żył, niezawodnie teatr lwowski nie byłby tem, na co dzisiaj zeszedł. Po śmierci ś. p. Stanisława Dobrzańskiego, a nawet już w czasie choroby, która mu nie pozwalała się teatrem zajmować, scena lwowska, zwolna, ale kłoniła się do upadku. Ostatecznie upadła pod rządami p. Miłaszewskiego — to jest fakt niezbity, ale prawdą również jest, że za dyrekcji p. Jana Dobrzańskiego, po śmierci Stanisława, rozpoczynał się rozstrój, nieład w kierownictwie artystycznem, faktycznie znajdującem się nie przy p. Dobrzańskim, lecz w rękach nieudolnych, lub złych jego pomocników i że p. Miłaszewski dobił tylko to, co już przedtem śmiertelnie poranione zostało. Jesteśmy też najmocniej przekonani, że w obec otworzenia teatru polskiego w Petersburgu i bezsensownych z tego powodu wówczas wypływających aspiracyj nurtujących wśród naszych artystów, każda dyrekcja lwowskiego teatru, czy. p. Dobrzańskiego, czy p. Miłaszewskiego, znalazłaby się w takiem samem położeniu, jak się znalazła dyrekcja teatru lwowskiego przed rokiem. Jeżeli tedy dyrekcja p. Jana Dobrzańskiego, dostawszy w spuściźnie po ś. p. Stanisławie, znakomicie zorganizowaną scenę, nie umiała prowadzić ją po tej samej drodze — to w obec dzisiejszego położenia rzeczy, wśród nagromadzonych trudności i przeszkód, doprawdy nie można się także oddawać różowym nadziejom — temwięcej, że chociaż redaktor „Gazety Narodowej“, pod względem samodzielności, inicjatywy i wytrwałości na niwie życia publicznego, może służyć młodszej i nie młodszej generacji za pouczający przykład, z powodu właśnie tego życia publicznego, któremu od rannych dni swoich cały jest oddany, w sprawie kierownictwa sceną nie może rządzić sam, a w otoczeniu szanownego dyrektora przynajmniej jak dzisiaj, nie widzimy nikogo, któryby mógł być nie już prawą jego ręką, ale choćby wskazującym palcem.

Daj Boże, aby wątpliwości nasze okazały się nieprawdziwe—to pewna, że „Dziennik dla Wszystkich“, nie przyłoży w niczem ręki do osłabienia interesow sceny, ale też zajmując się nią sumiennie od lat sześciu, tak, jak nigdy nie schlebiał nikomu i niczemu, tak samo i w obec nowej dyrekcji postępować będzie, bez względu na to, kto robi, lecz co robi...

Zająwszy takie stanowisko w obec nowej dyrekcji, uważamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę publiczną, że każda dyrekcja teatru lwowskiego, bez względu na jej kierownika, obracać się musi w niesprzyjających stosunkach i na szerokie poparcie publiczności, mniej więcej, ciągłe, liczyć nie może. Tak nazwanej publiczności teatralnej we Lwowie jest tak mało, że zaledwie wystarczy na dwa przedstawienia sztuki dobrej, głośnego autora i dobrze granej. Sfery miejskie, kupiectwo i wszyscy tak nazwani obywatele realnościowi, z wyjątkiem tych, którychby można obliczyć na palcach, teatru nie odwiedzają, nie dla tego, aby byli prze-

ciwnikami dyrektora, lub dyrekcji, lecz z tej przyczyny, że jest to dla nich rozrywka tak niepotrzebna, jak dla chłopa deser. Srodze już pod tym względem zawiódł się pan Miłaszewski, który skoligacony i w bliższych stosunkach znajomości znajdujący się z całą zamożniejszą klasą mieszczańską, nie tylko że nie był przez nią popierany, lecz osoby przodujące w tutejszem mieszczaństwie, których nazwiska znają wszyscy we Lwowie, a którzy byli i są serdecznymi przyjaciołmi p. Miłaszewskiego, tak samo do teatru za jego dyrekcji nie chodzili, jak nie uczęszczali za innych dyrekcyj i, jak obecnie uczęszczać nie będą.

Lwów, jako miasto, w obec teatru lwowskiego doskonale odgrywa rolę eksploatatora— bierze on od niego wszystkie korzyści: intelektualne i materjalne, a nie daje mu nic. Gdy kraj, a właściwie tutejsza prowincja polska, za pośrednictwem sejmu, obdarza teatr lwowski, jak na swoje stosunki finansowe, dość znaczną subwencją, a nadto teatr lwowski ma znaczne dochody od przyjeżdżającej szlachty i nieszlachty, miasto nietylko nie daje, ani grosza subwencji, lecz przeciętnym poziomem wykształcenia estetycznego i umysłowego, jest jedną z najkardynalniejszych przeszkód, stających w poprzek naturalnemu rozwojowi i pomyślności sceny lwowskiej. Z temi ostatniemi okolicznościami liczyć się musi każda dyrekcja, będąc przygotowaną na obojętność grzeszną tej części publiczności, wśród której żyje. Przy dzisiejszej zmianie rady miejskiej, której kierownictwo, jak się zdaje, spoczywać będzie w rękach inteligencji, wartoby pomyśleć o subwencji na teatr lwowski ze strony miasta, które przecież ciągnie z niego bezpośrednio największe zyski. Taka subwencja miejska, złączona z subwencją krajową, dałyby istotnie dyrekcji możność rozwinięcia wszelkich środków i dróg, które prowadzą do rozkwitu, umożebniłyby istnienie stałej, swojskiej, dobrej opery, której teatr lwowski, zdaniem naszem, z wielu bardzo powodów, pozbawiony być nie może i nie powinien.

Personal teatralny w dziale męskim wzbogacony, istotnie, został przez nową dyrekcję imponująco. Czy podobne powiększenie dosięgające *dziesięciu tysięcy* gaży miesięcznej odpowie bieżącym kasowym dochodom, to jest rzecz wątpliwa, zwłaszcza, że należy wziąść w rachubę znaczne wydatki na operę, która w obecnej chwili nie jest i niema potrzeby być organizowaną, ale która na zimowy sezon utworzoną być musi, a jak słyszymy, dyrekcja ma zamiar utworzyć dobrą operę polską, przy pomocy nowo założonej szkoły śpiewu.

Z dawniejszych i znanych tu artystów dramatycznych zaangażowani zostali napowrót pp. Fiszer, Zboiński i Lubicz. O talentach i właściwościach tych pracowników scenicznych nie mamy nic szczególnego do nadmienienia — wszyscy oni znani są bardzo dobrze z dawniejszych czasów i tylko to można powiedzieć, że dyrekcja angażując ich, zrobiła dobry nabytek, szczególniej też panowie: Fiszer i Zboiński przyczynią się wiele do ożywienia i podniesienia chromającego repertoaru. O występach tych artystów, który miał miejsce w sztukach już ogranych, niema potrzeby rozpisywać się — znane i uznane są te ich kreacje na scenie lwowskiej i krytyka tutejsza, mniej, lub więcej w dodatni sposób oceniła grę i twórczość ich artystyczną.

Z nowych artystów tylko dwóch zasługuje na poważną uwagę: pp. Żelazowski i Wojdałowicz, przedtem artyści sceny krakowskiej. Pan Żelazowski pozporządza rzeczywiście niepospolitym talentem — jest to artysta nietylko rutynowany, lecz myślący i grą swą porywający. Do tej chwili, gdy to piszemy, nie miał on jeszcze właściwego pola do pokazania wysokich zalet swojego talentu, wyjąwszy Strasza w „Rozbitkach“, którego grał nieporównanie. Scena lwowska może sobie tedy powinszować nabytku w osobie p. Żelazowskiego, zwłaszcza, że ubył jej p. Woleński.

Pana Wojdałowicza znamy trochę ze sceny krakowskiej — jest to bez zaprzeczenia talent komiczny nieposledniej natury — aby jednak coś stanowczego i bardziej dodatniego o nim powiedzieć, musimy zaczekać do dalszych występów tego artysty, dotąd bowiem, nie miał on, ani razu sposobności rozwinąć wszystkich właściwości, rutyny, talentu i artystycznej pomysłowości.

O panu Bandrowskim, który nie zrobił na nas korzystnego wrażenia wówczas, gdy jako śpiewak operowy występował przy końcu dyrekcji Miłaszewskiego, oprawiony obecnie w ramki operetkowe, przedstawił się także niekorzystnie. Nietylko, że posiada głos niepewny i niezdecydowanego kolorytu wokalnego, na dobitkę nie umie go jeszcze użyć, a gra jest tak fatalna, że odwracać trzeba głowę od sceny. Twierdzimy stanowczo, że p. Bandrowski krzywdę wyrządza swojej przyszłości, puszczając się na scenę... za wcześnie... Pana Bandrowskiego widzieliśmy dotąd w „Dzwonach z Corneville“ i w „Wojnie o tancerkę“, czy tam w „Wesołej wojnie“, jak chce mieć nowa dyrekcja.

Pod względem nowych sił zaangażowanych do żeńskiego personelu, oprócz pani Żelazowskiej, artystki rutynowanej i z talentem, ostatecznie niema o czem pisać — na liczbę, jest tego wiązanka spora, na jakość, są to wszystko znaki zapytania... „Czy z tej mąki będzie chleb“, niedaleka przyszłość okaże — do różowych jednak nadziei pod tym względem nie upoważniają, ani p. Junosza, ani p. Kowalska, ani nawet p. Błońska, której występ, w „Wesołej wojnie“, nie okazał żadnych zalet, ani co do gry, ani co śpiewu.

Słychać, że dyrekcja oczekuje jeszcze na przybycie nowych i zdolniejszych artystek — zanim to jednak nastąpi, zaznaczyć należy, że obecne siły naszego żeńskiego personelu, są w ogóle słabe i, że, jeżeli tak dalej zostanie, obniżyć się musi dodatnia działalność silnego personelu męskiego.

W „Rozwiedźmy się“ grała po raz pierwszy Cyprjannę pani Kwiecińska. Popełnilibyśmy niesprawiedliwość, gdybyśmy grę pani Kwiecińskiej pominęli milczeniem. Cyprjana pani Kwiecińskiej posiadała wszystkie cechy gry skończonej i wyrzeźbionej do najmniejszych szczegółików. Pani Kwiecińska może sobie powinszować sukcesu, na jaki pod każdym względem zasłużyła. Nam tylko żałować przychodzi, że takiego pięknego talentu, jakim obdarzona jest pani Kwiecińska nie umiano, na właściwem polu zużytkować. Pani Kwiecińska może i powinna być perełką w personelu żeńskim...

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Julian Piotrowski.

Z drukarni K. Pillera.